

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152 / numer 3 (124) / kwiecień 2015 / rok XVI / nakład 4000

Jestem Polką i dobrze mi z tym
Auto Stop Race
Studia w Cambridge
Mroczne historie rodem z... akademika

Mroczne historie z... akademika

AKADEMIK STAJE SIĘ TWOIM DOMEM NA CO NAJMNIEJ KILKA MIESIĘCY. SĄ SETKI PORADNIKÓW NA TEMAT ULEPSZANIA, UPRZYJEMNIANIA I OZDABIANIA POKOJU. DRUGIE TYŁE OPOWIADA, JAK RADZIĆ SOBIE Z INNYMI MIESZKAŃCAMI, NA CO UWAŻAĆ, A CO BĘDZIE CODZIENNOŚCIĄ. Z PERSPEKTYWY CZASU MOGĘ POWIEDZIEĆ – WIELE HISTORII BYŁO TYLKO BAJKAMI. Z DRUGIEJ STRONY – PRZYNAJMNIEJ POŁOWY WYDARZEŃ BYM SIĘ NIE SPODZIEWAŁA.

Minęło już sporo czasu od momentu, kiedy na własne oczy zobaczyłam akademiki Politechniki Wrocławskiej przy ulicy Wittiga. Ciągłe miałam w głowie własny, jednoosobowy pokój i najbardziej przerażał mnie fakt, że będę mieszkać razem z dwoma innymi studentkami (nie mówiąc o blisko sześćdziesięciu osobach na piętrze i sześciuset w całym akademiku). Tłum ludzi! Z tej perspektywy byłam skłonna uwierzyć w każdą przeczytaną opowieść. O całodobowych imprezach, weekendowych szaleństwach, mrocznych tajemnicach i wielu innych rzeczach, o których pewnie słyszeliście. Nie muszę nadmieniać, że słowem nie wspomniano o tak prozaicznych czynnościach jak – na przykład – nauka.

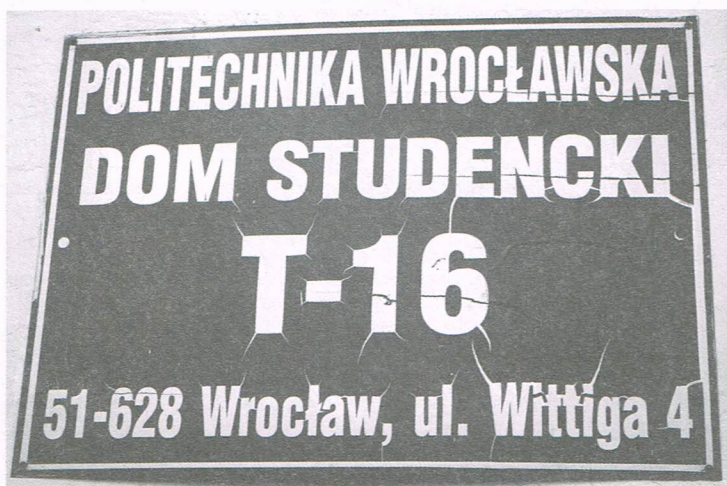
ZWIERZAKI

W teorii w akademiku nie można trzymać zwierząt. A przynajmniej nie powinno się. A jak się zdarzy, to dobrze by było, żeby nie były jadowite albo niebezpieczne. No ale studenci za nic mają regulaminy i zawsze zdarzy się ktoś, kto nie chce rozstawać się ze swoim milusińskim. Pal licha, jak ktoś przygarnie psa czy kota – o ile współlokator nie ma nic przeciwko. Ale co, kiedy ktoś pała uczuciem do takich – na przykład – ptaszników?

Pod koniec lutego na jednej z akademikowych grup facebookowych pojawił się wpis, w którym jeden z mieszkańców obwieszczał zaginięcie takiego właśnie podopiecznego. Część osób podeszła do tego z dozą niedowierzania, jednak znacząca grupa potraktowała wiadomość absolutnie poważnie. Zafascynował mnie efekt, jaki wywołało tych kilka słów. Od barykadowania się w pokojach, po mobilizację, zawiadamianie pani portierki i dzwonienie po straży pożarną – bo w końcu trzeba go złapać i unieszkodliwić, zanim ten skutecznie popsuje jakiemuś nieszczęśnikowi wieczór. Niestety, następnego dnia wpis zniknął i mogę jedynie domyślać się, że albo całość okazała się żartem, albo zwierzątko wróciło szczęśliwie do właściciela.

STUDIOWANIE A „STUDIOWANIE”

Pamiętam, że każde internetowe opracowanie pt. „Czego możesz spodziewać się



FOT. KATARZYNA DYLAŁ

w akademiku” zaczynało się od ostrzeżenia na temat niekończących się imprez, hałasu znacznie przekraczającego wszelkie normy i wreszcie stwierdzenia, że coś takiego jak prywatność nie istnieje, nigdy nie istniało i w sumie jest to wymysł amerykańskich naukowców, najlepiej zapomnijmy, że kiedykolwiek o tym słyszeliśmy.

Wspomnianych sześciuset studentów wzbudzało moje obawy, jednak wciąż miałam nadzieję, że Internet może nie tyle kłamać, co nieco nagina prawdę. Do chwili obecnej mieszkalam już w trzech akademikach, w sumie na sześciu piętrach i prawda jest taka, że większość studentów to w sumie spokojne jednostki. Zdarzało się oczywiście, że koledzy z pokoju obok trwali w systemie „weekend trwa 5 dni”, aczkolwiek przy odrobinie dobrych chęci można się było dogadać. I odkryłam zatyczki do uszu – działają, polecam.

WSPÓLNA KUCHNIA

Trzeba się przyzwyczaić do zjawiska występowania takich godzin, kiedy nie uświadczysz się wolnego palnika i na obiad trzeba będzie poczekać trochę dłużej. Ale są też sytuacje, gdy w kuchni nie ma żywego ducha – wchodzisz i wiesz, że coś jest nie tak, jak powinno.

Jakiś czas temu, jeszcze w ubiegłym roku, studentką brać lotem błyskawicy obiegała wieść o katastrofie. A wszystko było udokumentowane budzącymi grozę zdjęciami, na których całą kuchnię (dosłownie – ściany, sufit, kuchenki) dekorowały czerwono-brunatne rozbryzgi. Co się stało, zapytacie? Całe szczęście obyło się bez ofiar w ludziach. Tyle szczęścia nie miała jednak (prawdopodobnie) fasolka lub inne gotowe danie w puszcze, którą pewien przyszły inżynier (bądź pani

inżynier) wstawił zamkniętą do gotującej się wody. I dodatkowo przykrył szklaną pokrywką, pewnie po to, by nie wykkipało. Niestety, rzeczy pozostawione własnemu losowi mają to do siebie, że widowiskowo nie wychodzą, i tak było również tym razem. Całe szczęście nie była to godzina, kiedy jakaś niewinna istota mogłaby oberwać rykoszetem, niemniej straty materialne zostały poniesione. Odłamki pokrywki zasłały całą kuchnię, niedoszły obiad pokrył pozostałe powierzchnie i tylko garnek z resztką wody smętnie dokonywał żywota.

ALE JEST NAPISANE...

Od kuchennych rewolucji przejdźmy do tematu osób dopiero co siłą oderwanych od maminej spódnicy. I co z tego, że minęło już lat kilka – okres przystosowawczy ciągle trwa. Chociaż nie byłam świadkiem i zdjęć nie mam, to wierzę, że historia jest prawdziwa, bo nieraz podobne rzeczy widziałam.

Pewien pan (tym razem) postanowił zrobić na obiad paluszki rybne. Pięknie wszystko przygotował: patelnia, olej, wspomniane paluszki... Nic tylko zacząć pichcić. Nawet rozgrzał olej, zanim rozpoczął właściwe działania. Wszystko było w porządku, jednak w pewnym momencie dobre dusze dookoła wspomniały, że dobrze by było przewrócić paluszki na drugą stronę, bo w sumie to się zaczynają przypalać. Na co pan z absolutną pewnością odrzekł: „Nie mogę, na opakowaniu jest napisane, żeby smażyć pięć minut z jednej strony!”

HISTORIE HISTORIAMI, ALE...

...akademiki to w sumie całkiem zwyczajne miejsca. Są piętra, gdzie wieje nudą, są piętra, gdzie imprezy rzeczywiście trwają tygodniami – wszystko zależy od ludzi. Gdyby nie to, że od pierwszego roku trafiałam na naprawdę fenomenalnych współmieszkańców, nie wiem, czy teraz tak zachwalałabym akademik. Sobie życzę, żeby ten stan trwał jak najdłużej, a wam – żebyście mieszkali z ludźmi, dzięki którym już zawsze będziecie z przyjemnością wspominać studenckie lata.

■ **Magdalena Drymajło**